

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela ósma po Zielonych świątkach, dnia 21. Lipca 1844.*

Religia.

**Ewangelia u Łukasza świętego
w Rozdz. XVI. w. 1 — 10.**

„W on czas powiedział Jezus Uczniom swoim tę powieść: Był niekiedy człowiek bogaty, który miał włóдаря, a ten był doniesiony do niego, iakoby rozpraszał dobra jego. A wezwawszy go rzekł mu: cóż to słyszę o tobie? oddaj rachunek włóдарstwa twoiego, albowiem już więcej nie będziesz mógł szafować. I mówił szafarz sam sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odeymie odemnie szafarstwo? Kopać nie umiem, żebrać się wstydę. Wiem, co uczynię; że gdy będę złożony z szafarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Przyzwawszy tedy każdego z dłużników Pana swego, rzekł pierwszemu: wiele ty winien Panu memu? A on odpowiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a siadłszy natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wiele winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan szafarza niesprawiedliwości, iż roztropnie

uczynił. Bo synowie tego świata rozropniejsi są w rodzaju swoim, nad syny światłości. A ja wam powiadam: czynicie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.“

Nauka.

Opowiadając Pan Jezus dzisiejszą przypowieść o włóдарzu, chciał przez nią na to zwrócić naszą uwagę, że wszystko, co posiadamy, nie jest naszą własnością, ale boską; my tylko czasowymi onęży jesteśmy zarządcami. Iak więc włóдарz ewangeliczny pociągiony został niespodzianie do złożenia rachunku z gospodarowania, tak każdy człowiek przez śmierć wezwany zostanie do rachowania się z Bogiem z tego, co mu zlecono ku dobremu szafowaniu. Biada mu! jeżeli źle szafował, jeżeli na złe używał darów bożych, tak, co się tyczy ciała, iako i duszy.

Niespodzianie zażądał Pan od sługi swego rachunku, nie był na to przygotowany; zadrzał na samą myśl, co go czeka. Cóż uczynię? Kopać nie umiem, a żebrać się wstydę! mówił sam do siebie. Przecież nie tracił serca, i dopóki jeszcze miał co w mocy swojej, użył te-

go na zapewnienie sobie spokojnej przyszłości, a uczynił tak przezornie, że sam Pan dowiedziawszy się o tem, pochwalił jego przebiegłość. Nie pochwalił uczynku, bo to było szkaradne oszukaństwo; ale pochwalił przebiegłość, pamięć o zapewnienie sobie przytułku na przyszłość. Synowie tego świata roztrośniejsi są wrodzaiu swoim nad syny światłości. Gdy idzie o doczesność, nie szczędzą pracy, zabiegów; nie doiedzą, nie dośpią, a gdy idzie o wieczność, opuszczają ręce, iakby nie warto było o nią się starać!

Iednakże Zbawiciel tak działać nie zalecił; owszem, iak ów włódarz przezorny był i roztropany w zjednywaniu sobie przyjaciół doczesnych, tak każdy z nas ma być przezorny i roztropany, pilny i czynny, w zjednywaniu sobie przyjaciół wiecznych. A iak do tego ewanieliczny włódarz użył powierzonych sobie dostatków, tak i my ich używać mamy. A któż to są ci, o których przyjaźń starać się mamy? Oto ubodzy! Ubodzy? oniz to mają mieć tak wielkie znaczenie na tamtym świecie? Oni, zaprawdę, oni; bo wyrzekł Pan Iezus: „coście uczynili iednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili.“

O rozważajcie sobie tę przypowieść, wy osobliwie, co wasz zarobek, wasze zdrowie, wasze siły marnujecie po karczmach i szynkowniach, i to ieszcze w dzień święty! Co powiecie, gdy was nagle śmierć zaprowadzi przed sąd najwyższego, a ten rzecze: „Co ia to słyszę o tobie zły a niewdzięczny człowiecze? Na tom ci ia dał zdrowie i siły, abyś zarabiał niemi przez sześć dni, siódmego wszystko marnował? Cóż ia to słyszę o tobie? Zona, dzieci, płaczą z głodu i zimna, a ty z pijaństwa wyśpiwujesz! Cóż ia to słyszę o tobie? Oyciec, ma-

ika, żebrzą kawałka chleba, a ty odziedziczony po nich majątek topisz w kieliszku? Odday rachunek włódarstwa twoiego! albowiem iuz więcéy nie będziesz mógł szafować!“

Rozmaitości.

Rozmowa między Plebanem a Gaiową, która męża swojego chce odeysć.

(Ciag dalszy.)

Gaiowa: Choćem ia to Dobrodzieiu moiemu nie raz przekładała, to on w swojej zapalczywości wcale na to niezważał, ieno się ieszcze hardziéy iędorzył.

Pleban: Cóż więc iest nacyęściéy powodem do waszych niesnasek?

G.: Nacyęściéy się Dobrodzieiu przemówimy dla iego krewnych. Ma ich dużo. Przychodzą do nas kilka razy na tydzień. Mój zaś ma tę naturę, że, kiedy ma co w domu, zaraz się z tém pochwali i wszystko im rozda do ostatniego kawałka chleba, aczkolwiek oni tego nie potrzebuia, bo mają od nas daleko więcéy. Widząc, że niepotrzebnie się tym sposobem wycieńczamy, prosiłam go, żeby tego nie robił. Zrazu się gniewał, późniéy się iednak przekonał, że tak postępując, własne dzieci kradnie. Przyznał mi więc słuszność i nieiaki czas byłodobre i w domu spokojnie. Za to mnie téż iego krewni znienawidzili i nazwali skapicą. Strzegłam go, iak oka w głowie. Samam mu przynosiła wódkę do domu. Pochlebiałam mu, iakem tylko mogła. Dopiero dwie niedziele temu, udało się iednak krewnym wciągnąć mego do gościńca po nieszpórach. Niedługo potem posłałam Woytka po niego,

ale już było zapóźno. Iak się tylko pod-
ochocił, zaczęli go prześladować i wyrzuty
mu czynić, że się da żonie powodować, że
żona wszystkiem rządzi, a on jest iéy nie-
wolnikiem. Nakładli mu pełne uszy i na-
zmysłali wiele rzeczy, o których mnie
się nigdy nie śniło, byle nas powadzić.

P.: O nieszczęśni krewni i przyjaciele!
Zaiste nieprzyjaciela mi są iego naywięk-
szymi, ludźmi nayniegodziwszego serca,
kiedy śnią kłamstwem i podstępem mał-
żeństwo wasze niepokoić. Są oni podob-
ni do owego *nieprzyjawnego człowieka*,
co to w Ewangelii świętęj *między psze-
nicę nasiał kąkolę szkodliwego*. Cóż
się potém stało, iak wrócił do domu?

G.: Wrócił, Dobrodzieiu, do domu już
kawał w noc, iak osa roziadowiona. Le-
dwiem pare słów przemówiła do niego,
iuzci wyrzutów i przekleństw bez liku! Pie-
kło się na raz w domu zrobiło!

P.: Nic przeto dziwnego, moja Gaiowa,
że twój mąż, nasadzony przez niegodzi-
wych krewnych, miłość ku tobie i przy-
wiązanie utracił. Pewniebyś téż ty lepszą
nie była, gdyby ci krewni z twoięj strony
podobne rzeczy o mężu gadali?

G.: Anu toć to prawda Dobrodzieiu, że
oni wszystkiemu są winni.

P.: A iednak mu tego darować nie mo-
żesz, że ci marudzi, iak przyidzie do domu
zmarzwiony. Czynisz mu zaraz wyrzuty
srogie, wygadujesz rzeczy podle na iego
krewnych, przez co sama daiesz powód
do większëj ieszcze kłótni i niezgody
między wami. Dalekoż z tém zaydziesz?
Tak postępując, sama przyznać musisz,
że nie nie polepszysz, iedno im dłużej, tém
gorzej z wami będzie. Jużes skutków
bardzo przykrych doznała! Prawdę po-
wiedziawszy, moja Gaiowa, nie tyle two-
iemu mężowi (którego postępów wcale
nie chwale) winy przypisuię, iak tobie sa-

méy. Ieżeliś go karcila i przykre mi sło-
wy wyrzuty mu czyniła, wtenczas, kiedy
on, czy to napiły, czy téż zagniewany,
przyszedł do domu; nie dziwnego, że się
ieszcze bardziéj rozsierdził i zapalił na
ciebie. Przyznam ci się, moja Gaiowa, że
i ia mam tę wadę do siebie, że, ieżeli
w czem zbłądę, a ktośby się odważył téj
chwili pouczać mnie za to i napomnienia
dawać, bardzobym się na niego rozgnie-
wał. Takich ludzi ieszt wiele na świecie,
a może naywięcéj. To samo z twoim mę-
żem się dzieie. Nie prawda?

G.: Prawda Dobrodzieiu! Takuski mój
iest, iak Dobrodziéj powiedział. Okrutnie
zły, kiedy na niego gadam, aż mu zaraz
oczy na wierzch wychodzą.

P.: Tém gorzej! Ieżeli więc iedno
słowo powiesz, byś go naprawiła, tedy tak
uczynisz, iak gdybyś w ogień oleiu nalała,
chcąc go zagasić. Dopiero złość go więk-
sza pochwyci, gniew zapali i rozum za-
ślepi, zwłaszcza, gdy go krewni podszczu-
waniem na ciebie zburzą. Wtenczas on
iuz za to nie może, co ci powie i co robi,
boć on sam tego nie robi, ale robi w nim
namiętność wyuzdana.

G.: Aleć on się, proszę Dobrodzieia,
tak bardzo namiętności nie powinien dać
powodować, żeby nie wiedział, co robi.

P.: Ale — ale moja Gaiowa zayrzy-
my tylko sami we własne sumienie i roz-
ważmy nasze postęпки, a potém dopiero
innych sądzmy i pouczaymy. Samaś po-
wiedziała, że i ty nie raz w złości ladaco
wypieciesz i częstokroć uporczywie ob-
staiesz za tém, czego późniéj musisz ża-
łować.

G.: Prawda, Dobrodzieiu, że mi już
nie raz było markotno.

P.: To samo z twoim mężem się dzieie.
Nie tylko z nim, ale z każdym prawie, co
się nie nauczył panować nad sobą. Na

dowód tego opowiem ci, acz smutne, ale prawdziwe zdarzenie:

Pewien urzędnik w Krotoszynie za polskich czasów miał w młodości jeszcze tę wadę do siebie, że, iak mu się najmniej-sza rzecz nie podobała, zaraz w niepo-hamowany gniew wpadał i niszczył wszy-stko, co mu w drodze stało. Bracie! ode-zwał się iednego razu dawny iego przyia-ciel szkolny, proszę cię na Boga, staray się twoją złość powściągnąć, bo będziesz bardzo nieszczęśliwym człowiekiem. Sło-wa te trafiły mu do serca. Uważał z razu na siebie troskliwie, póki przyjaciel był w miejscu. Skoro ten wyjechał, a on nie miał nikogo przy sobie, coby go za każdą razą napominał i przestrzegał, wkrót-ce się ta sama namiętność w nim obudziła. A co najsmutniejsza iest przy namiętno-ściach, że z latami coraz bardziéj rosną i silniejszymi się stają. Tak się téż z nim zrobiło. Po niejakim czasie ożenił się i miał dwoie dzieci. Starsze było w czwar-tym, młodsze zaś w pierwszym roku. Żo-na, znając iego drażliwą stronę, wystrze-gała się mocno wszelkiéj pobudki do gnie-wu. Aż oto pewnego razu po obiedzie siedzą pospół u stołu. Iedno dziecko — starsze, wyszedłszy z izby, bawi się na schodach, drugie trzyma matka na łonie. On się naraz ni ztąd ni z owąd poczyną srożyć i marudzić; — ona zagniewana na sługę, że szklankę kryształową zrzucił ze stołu, — odpowiada mu cierpko: rozważ tylko, co robisz! — A on, w swoiéj nie-szczęsnéj namiętności zapomniawszy, co ma w ręce, — rzuca nóż na żonę. Ta, aby uniknąć nieszczęścia większego, ucieka z pokoju, tuląc dziecko do piersi. Na scho-dach wpada na to drugie dziecko i mimo-wolnie zrzuca je ze schodów. Spostrzegł-szy matka, że dziecko zabiła, pada na pół zemdląta, składa ręce, wyrzeka i biada o-

kropnie! Na ten krzyk spieszy mąż, a wi-dząc, co narobił, — sam ręce załamuje, głowę tłucze o ścianę i włosy rwie garścią, ledwie rozumu nie pozbędzie! — Patrz, co złość może! Potém narzekał i biadał, ale na próżno.

Podziękuy więc Panu Bogu, że ciebie takie nieszczęście dotąd nie spotkało, a miéy się zawsze na bacności, bo twój mąż, iako stary żołnierz, ulegać nie umie. Iest on pocciwy, ale przy tém bardzo prędki i popędliwy, iakés sama powiedzia-ła. Dla tego nie raz sam nie wie, co mówi i co robi. — Nie uważałaś tego po nim, że po kłótni zawsze był nieco smutniejszy i że się nieiaki czas potém z tobą daleko lepiéj obchodził?

G.: Byłóć to Dobrodzieiu, że mnie nawet przeproszał.

P.: Z tego widzisz, moja Gaiowa, że się z nim podobnie rzeczy mają, iak z owym urzędnikiem. Twój mąż nie iest złym człowiekiem, iedno ta przekłéta na-miętność, która się w iego sercu rozgnież-dziła, ten zły duch, że tak powiem, podsycany przez krewnych, całemu nieszczęściu iest winien. Gdyby żona owego urzędni-ka była winny sposób mężowi odpowie-działa, nie byłoby to okropne nieszczęście nastąpiło; również i ty możesz wszystkie-mu zapobiedz, skoro cierpliwie przykrości twoiego męża znosić będziesz. Ieżeli spo-strzeżesz, że on co złego zrobił, lub, że się na ciebie gniewa; tedy mu nic nie mów i uday, iakbyś wcale tego nie baczyła. Wierz mi, że tak postępując, iak nayspokojniey-sze życie prowadzić będziecie. Może być, że wtedy i owedy między wami co zaydzie, ale o to mnieysza, boć i słońce nie zawsze iasno świeci i niebo nie zawsze pogodne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)